

rozrywki. To tutaj właśnie przybywają gromadnie rzesze obcokrajowców, by przeżyć gorączkę sobotniej nocy oraz potencjalni małżonkowie na ostatnią kawalerską/panieńską zabawę. Dziesiątki pubów z rozbrzmiewającą muzyką na żywo, bary, dyskoteki, jadłodajnie, uliczne koncerty i zbiorowe potańcówki o trzeciej nad ranem. Nic dziwnego, że w jednym z przewodników przeczytałam, iż *Temple Bar* to dublińska dzielnica rozpusty.

Grafton Street. Kolejny sztandarowy punkt wycieczki po Dublinie. Usytuowana po stronie południowej rzeki, nie jest wyłącznie handlową ulicą, ale wraz z bocznymi zaułkami i wąskimi przejściami, tworzy kolejnego rodzaju dzielnicę *Soho*. Co prawda sklepy są markowe - bardziej ekskluzywne i droższe, nie brakuje jednak i rozkładanych *ad hoc* straganów. Są tu tradycyjne irlandzkie puby, różnej maści knajpki, przytulne kawiarenki, hoteliki, restauracje oferujące dania z całego świata. Nieopodal jest teatr i *St. Stephen's Green Park*, miejsce spacerów i popołudniowych posiłków pracowników okolicznych firm. Oczywiście kiedy pogoda dopisuje! Na samej ulicy natomiast, codziennie, niezależnie od pogody, można delektować się muzyką lokalnych grajków-amatorów oraz pokazami adeptów różnego rodzaju sztuki.

Trinity College. Jeden z najstarszych uniwersytetów na świecie (1592 rok), pierwszy w Europie, który zaczął przyznawać stopnie naukowe kobietom. To stąd wyszli najznamienitsi: Oscar Wilde, Jonathan Swift, Samuel Beckett, George Berkley, czy poprzednia Pani Prezydent Mary Robinson. Tutaj, w potężnej bibliotece, przechowywana jest Księga z Kells (*Book of Kells*), iluminowany przez celtyckich mnichów manuskrypt z początku IX wieku, zawierający tekst czterech Ewangelii, jeden z najważniejszych zabytków chrześcijaństwa irlandzkiego. Oprócz sal wykładowych i całego zaplecza akademickiego, campus *Trinity* jest enklawą spokoju w zatłoczonym Dublinie, nie tylko dla studentów.

Obiekty sakralne. Jest ich w Dublinie chyba niezliczona ilość, co ma naturalny związek z długoletnią historią chrześcijaństwa w Irlandii. Najstarszym jest pochodząca podobno już z V wieku (odrestaurowana w XIX) Katedra Św. Patryka, na dziedzińcu której sam patron chrzczył nowonawróconych. To tam, rok temu w Wielki Piątek, wysłuchałam razem z Mamą *Mszę Żalobną* Mozarta, koncert, którego wspomnienie wciąż powraca jak żywe. Nie sposób także pominąć w Dublinie Katedry *Christ Church*, wybudowanej w XI wieku przez Wikingów, a przebudowanej na styl neogotycki w połowie XIX. Moim ulubionym kościołem jest ten pod wezwaniem Św. Audoena, który władze miasta ofiarowały polskiej parafii. W tym miejscu poleciłabym

również wybrać się nieco dalej na północ od *Liffey* i spacerować alejkami liczącego 48 hektarów Cmentarza *Glasnevin*. Ta założona w 1832 roku nekropolia powstała jako miejsce pochówku dla katolików. Do tamtego czasu pogrzeb w obrządku rzymskokatolickim nie był możliwy w opanowanej przez Brytyjczyków Irlandii.

Parki. Podobnie jak kościołów, jest ich w Dublinie wiele. Największy chyba na świecie, 688 hektarowy *Phoenix Park*, oprócz niezliczonych tras spacerowych i rowerowych, mieści w sobie także ZOO i od 1937 roku *Áras an Uachtaráin*, rezydencję głowy państwa. Tam na bocznych ścieżkach można natknąć się na stada jeleni, albo przyjść na koncert znanych gwiazd muzyki rozrywkowej. O *St. Stephen's Green* wspomniałam już powyżej, wymienić jeszcze muszę *Merrion Square*, przyjemny i zaciszny park w południowej części miasta, w którego jednym z narożników stoi zabawny pomnik Oscar'a Wilde'a. Pisarz, w półleżącej pozie, spoczywa na skale naprzeciwko swojego dawnego domu. Wartym odwiedzenia są również Ogrody Botaniczne (*Botanic Gardens*) ze swoimi olbrzymimi szklarniami palmiarniami i oranżeriami oraz terenami spacerowymi porośniętymi ogromem gatunków roślin i drzew z całego świata. Jak powtarza moja Mama za każdym razem kiedy u mnie gości, w Irlandii przedwiośnie i typowa wiosna zlewają się w jedno i dlatego nie można oderwać wzroku od kwitnących jednocześnie krokusów, żonkili, szafirków, tulipanów i forsycji.

Kilmainham Gaol. Zdecydowanie jedno z tzw. *must see* miejsc w Dublinie. Ja byłam tam trzy razy i jeszcze kilka na pewno pójdę. Wybudowane w 1796 roku przez Brytyjczyków więzienie jest unikatowym miejscem w historii Irlandii i symbolem walki o niepodległość. Przez ponad 100 lat przetrzymywano tam więźniów politycznych, drobnych rzeźmieszków, a także zwykłych ludzi, którzy w desperacji głodu dokonywali kradzieży. Najmłodszy z tych ostatnich miał podobno 7 lat! Nie ukrywam, że 45 minutowa wycieczka z przewodnikiem wzdłuż ponurych korytarzy i cel, oprócz tego, że daje szczegółowy ogląd na historię kraju, wzbudza wiele emocji, a nawet łez. Losy państwa przeplatają się tam z osobistymi dramatami ludzi, którzy oddali swoje życie za wolność. Do najsmutniejszych należy zawarte w tamtejszej kaplicy małżeństwo jednego z liderów powstania 1916 roku, Joseph'a Plunkett'a z Grace Gifford. Ślub odbył się w przeddzień egzekucji Plunkett'a, a nowożeńcy spędzili ze sobą zaledwie 10 minut. Ostatnim więźniem *Kilmainham* był Eamon de Valera, późniejszy premier i prezydent niepodległej Irlandii. Z ciekawostek dodam, że przed straceniem uratowało go... miejsce urodzenia, czyli amerykański paszport.